

Dawno dawno temu w piwnicach jednej z kamienic przy ulicy Krzywe Koło mieszkał straszliwy stwór zwany Bazyliiskiem. Był to ogromny zwierz, ze skrzydłami jak nietoperz i krokodylim ogonem. Ciało miał pokryte łuską, a łapy zakończone ostrymi pazurami. Jednak najgorsze było jego spojrzenie – na kogo skierował swój wzrok, ten zamieniał się w kamień.

Bazyliisk był też bardzo uciążliwy dla mieszkańców Warszawy. W dzień spał, ale w nocy niszczył wszystko co napotkał na swojej drodze, wznicał pożary, burzył mury, zabijał i zjadał zwierzęta.

Co jakiś czas pojawiał się śmiać, który uzbrojony w miecz i tarczę próbował zgładzić potwora, ale zawsze kończyło się to tragicznie. Chojrak stawał się kolejnym kamiennym posągiem.

Pewnego dnia do miasta przybył wędrowny krawczyk. Chłopak był drobnej postury, nie miał broni, o walce wiedział tyle co nic, za to miał wielkie serce i hart ducha. Gdy usłyszał, co się dzieje w Warszawie, postanowił pomóc.

Ludzie bardzo się dziwili, że taki zwykły chłopak porywa się na tak wielkiego zwierza. Przecież więksi, zaprawieni w boju rycerze nie podołali zadaniu, a on? Cóż on może? Krawczyk miał jednak plan. Wziął ze sobą największe lustro jakie znalazł i ruszył.

W piwnicy panował półmrok i bałagan. Chłopak musiał bardzo uważać, aby nie narobić zbędnego hałasu i nie zbudzić Bazyliiska przedwcześnie. Gdy szedł korytarzami zobaczył, że stwór zgromadził tam niemałe bogactwa oraz zrozumiał jak wielu ludzi próbowało zgładzić bestię. Widok ten napętnił go strachem, jednak chłopak szedł dzielnie naprzód.

Stanął na progu komory, w której spał zwierz, wyciągnął przed siebie lustro i kopnął w stojącą obok metalową bańkę na mleko. Bazyliisk obudzony hałasem zerwał się na równe nogi, podniósł łeb i... skamieniał. Zobaczył bowiem w lustrze własne odbicie i spojrzenie.

Krawczyk z emocji wypuścił z rąk zwierciadło, które rozprysło się na wiele kawałków, a każdy z nich odbijał promienie słońca wpadające przez małe, podsufitowe okienko. W pomieszczeniu zrobiło się jasno, a wszystkie posągi na powrót stały się żywymi ludźmi.

Łzom szczęścia i ogólnej radości nie było końca. Wszyscy mieszkańcy Warszawy odetchnęli z ulgą i chcieli podziękować swojemu wybawcy jednak okazało się, że krawczyka już nie było, poszedł dalej w swoją stronę...

¹ Źródło: Varsawtour (Oficjalny portal turystyczny Warszawy) <https://warsawtour.pl/legenda-o-bazyliisku/>

Legenda o Bazyliisku – wersja kreatywna²

Prosimy czytać na głos wersję zaznaczoną na czarno i czerwono. Po przeczytaniu zdania z fragmentem czerwonego tekstu należy na chwilę się zatrzymać i spytać czy dzieci spostrzegły jakąś niezgodność w tekście. Czy oby na pewno fabuła jest prawdziwa?

Część na zielono (w nawiasach) to oryginalna wersja, podpowiada nauczycielowi jak powinna brzmieć poprawna fabuła.

Dawno, dawno temu, na ostatnim piętrze wieżowca (w piwnicach jednej z kamienic) przy ulicy Krzywe Koło mieszkał piękny i uroczy (straszliwy) stwór zwany Bazyliiskiem. Był to ogromny zwierz, ze skrzydłami jak nietoperz i krokodylim ogonem. Ciało miał pokryte łuską, a łapy zakończone pomalowanymi na kolorowo paznokciami (ostrymi pazurami). Jednak najgorsze było jego spojrzenie – na kogo skierował swój wzrok, ten zaczynał tańczyć break dance [czyt. brejkdens]. (zamieniał się w kamień).

Wszyscy mieszkańcy kochali Bazyliiska. W dzień spał, a w nocy tulił do snu owieczki, naprawiał mury i gasił pożary (Bazyliisek był też bardzo uciążliwy dla mieszkańców Warszawy. W dzień spał a w nocy niszczył wszystko co napotkał na swojej drodze, wznicał pożary, burzył mury, zabijał i zjadał zwierzęta.)

Co jakiś czas pojawiał się śmiać, który uzbrojony w miecz i tarczę próbował zgładzić potwora, ale zawsze kończyło się to w taki sam sposób. Zamiast walki, Bazyliisek przygotowywał pyszną ucztę i zaczynał tańczyć breakdance [brejkdens]. Zamiast walczyć rycerz zastygał w pozycji tanecznej i chciał zostać u bazyliiska na zawsze. (Choć stawał się kolejnym kamiennym posągami.)

Pewnego dnia do miasta przybył wędrowny krawczyk. Chłopak był wielki i silny jak dąb (drobnej postury), nie miał broni, o walce wiedział tyle co nic, za to miał wielkie serce i hart ducha. Gdy usłyszał, co się dzieje w Warszawie, postanowił pomóc.

Ludzie bardzo się dziwili, że taki zwykły chłopak porywa się na tak wielkiego zwierza. Przecież więksi, zaprawieni w boju rycerze nie podołali zadaniu, a on? Cóż on może? Krawczyk miał jednak plan. Wziął ze sobą największe lustro jakie znalazł i ruszył.

W piwnicy u bazyliiska było pięknie. Wszędzie wisały rozwieszone balony i mienią się kolorowe światło. (panował półmrok i bałagan). Chłopak musiał bardzo uważać, aby nie narobić zbędnego hałasu i nie zbudzić Bazyliiska przedwcześnie. Gdy szedł korytarzami zobaczył, że stwór zgromadził tam niemałe bogactwa. A widząc skamieniałe posągi ludzi zrozumiał jak wielu rycerzy próbowało zabić z bazyliiskiem breakdance (wielu ludzi próbowało zgładzić bestię). Widok ten napełnił go strachem, jednak chłopak szedł dzielnie naprzód.

Stanął na progu komory, w której spał zwierz, wyciągnął przed siebie lustro i.. kopnął w stojącą obok wieżę która wydobyla z siebie głośny dźwięk! Czas na muzykę! Zawołał szewczyk! Zaczynamy imprezę! (Kopnął w stojącą obok metalową bańkę na mleko.) Bazyliisek obudzony hałasem zerwał się na równe nogi, podniósł łeb i na widok swojego odbicia w lustrze... Roześmiał się szczerze. Zobaczył że przed położeniem się spać nie umył zębów i szpinak wystawał mu z ust. (skamieniał. Zobaczył bowiem w lustrze własne odbicie i spojrzenie.)

Krawczyk z emocji wypuścił z rąk zwierciadło, które rozprysło się na wiele kawałków, a każdy z nich odbijał promienie słońca wpadające przez małe, podsufitowe okienko. W pomieszczeniu zrobiło się jasno, a wszystkie posągi na powrót stały się żywymi ludźmi.

Łzom szczęścia i ogólnej radości nie było końca. Wszyscy mieszkańcy Warszawy byli źli, że krawczyk zgładził ich najlepszego przyjaciela (odetchnęli z ulgą i chcieli podziękować swojemu wybawcy) jednak okazało się, że krawczyka już nie było, poszedł dalej w swoją stronę...

² Wersja kreatywna Fundacji CultureLab